

## WSPOMNIENIA LUDWIKA PIETRUSIŃSKIEGO JAKO ŹRÓDŁO DO DZIEJÓW POZNAWANIA BESKIDU ŚLĄSKIEGO I ŻYWIECKIEGO

Beskidy Śląski i Żywiecki dopiero w pierwszej połowie XIX wieku stały się terenem powolnej eksploracji polskich uczonych i podróżnych. Do lat pięćdziesiątych tego stulecia było ich niewielu, zaledwie jednostki badały i przemierzały te mało znane wówczas pasma górskie. Dzieje naukowego poznawania Karpat i wchodzących w ich skład Beskidów rozpoczął Stanisław Staszic w roku 1804, który jak pierwszy znany z nazwiska Polak zdobył Babią Górę. Rezultaty badań zawarł w dziele *O ziemiorództwie Karpatów*<sup>1</sup>. Jego badania terenowe kontynuowali uczeni polscy w następnych dziesięcioleciach, zwłaszcza od momentu utworzenia Komisji Fizjograficznej przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim, przekształconym później w Akademię Umiejętności. Kilkanaście lat po Staszicu, w latach 1827–1834, badał porosty Beskidu Żywieckiego Wojciech Jastrzębowski. Ludwik Zejszner odwiedzał dwukrotnie Beskid Żywiecki w celach badań naukowych<sup>2</sup>.

Pierwsi podróżnicy, zwiedzający tylko dla chęci poznania, pojawili się w Beskidach w latach trzydziestych XIX stulecia. Ich prekursorem w Beskidzie Żywieckim między rokiem 1825 a 1830 był krakowski historyk i antykwarium Ambroży Grabowski, opis Babiej Góry zamieścił w wydanym w 1830 roku opracowaniu *Kraków i jego okolice*<sup>3</sup>. Grabowski był sumiennym i dokładnym obserwatorem, pierwszym znanym z imienia typowym turystą górskim, który tylko dla chęci zwiedzenia i poznania a nie kierowany innymi celami, przemierzał beskidzkie trasy.

---

<sup>1</sup> S. Staszic, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815; tegoż: *Druga rozprawa o Beskidach*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, Warszawa 1810.

<sup>2</sup> L. Zejszner, *Pomiary barometryczne Bieskidów, Tatrów i wzniesień do nich równoległych*, „Biblioteka Warszawska” 1844. T. 4, s. 361–388; tegoż: *Podróże po Beskidach czyli opisanie części gór karpackich pomiędzy źródłami Wisły i Sanu*, tamże 1848, T. III, s. 360–392; Por. Zbiory Katedry Geologii UJ: *Notaty L. Zejsznera*, T. 1, s. 668–681.

<sup>3</sup> A. Grabowski, *Kraków i jego okolice*, Kraków 1830, s. 413; podobnie wyd. 6, Kraków 1900, s. 385–387.

Jeśli chodzi o Beskid Śląski, to Apoloniusz Tomkowicz w roku 1834 odbył podróż w góry tego pasma oraz do źródeł Wisły i jako pierwszy Polak pozostawił jego opis<sup>4</sup>. Kilka lat później Franciszek Giżycki w swych *Badaniach*<sup>5</sup> przy opisie Beskidów, posługując się jego tekstem, usiłował wyznaczyć źródła Wisły.

Pierwsza połowa XIX wieku nie przyniosła znaczących odkryć, badań i postępu w poznawaniu obszarów Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Skromna była liczba polskich uczonych i podróżników, skromna też literatura dotycząca tych terenów. Tym większego znaczenia nabiera postać podróżnika i turysty Ludwika Pietrusińskiego oraz opublikowane przezeń wspomnienia z podróży. Wniósł wiele w dzieło poznania tych pasm, a jego książka stała się doskonałym źródłem do dziejów poznawania Beskidów w pierwszej połowie XIX stulecia.

Ludwik Pietrusiński był autorem m.in. wspomnień i opisów podróży, prawnikiem i publicystą. Urodził się 21 marca 1803 roku we Lwowie. Dzieciństwo spędził we Lwowie, gdzie ukończył gimnazjum i tam też studiował na Wydziale Filozoficznym miejscowego uniwersytetu. Studia prawnicze odbył w Wiedniu, uzyskując w roku 1828 stopień doktora obojga praw, po czym rozpoczął praktykę prawniczą we Lwowie. W roku 1831 wyjechał do Warszawy, by wziąć udział w powstaniu listopadowym. W latach 1831–1837 wchodził w skład redakcji wydawanego w Warszawie „Dziennika Powszechnego Krajowego” Po zlikwidowaniu tego pisma w roku 1837 został członkiem redakcji „Gazety Porannej”, ukazującej się w latach 1837–1841. W roku 1832 rozpoczął pracę w Prokuratorii Królestwa Polskiego. Obok obowiązków zawodowych poświęcał Pietrusiński przez całe swoje życie wiele czasu pracy społecznej. Działał w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, był też członkiem Komisji Umorzenia Długu Krajowego, urzędującej w Warszawie. Od roku 1833, po zmianie wyznania został członkiem Zboru Ewangelicko-Reformowanego, był prezesem Kolegium Kościelnego Zboru i radcą Konsystorza Generalnego Wyznań Ewangelickich. Z racji swoich obowiązków społecznych i działalności charytatywnej stał się postacią znaną i szanowaną w Warszawie.

Istotną rolę w życiu Pietrusińskiego odgrywała praca literacka. Gruntownie wykształcony, znał kilka języków obcych, żywo interesował się współczesnym ruchem literackim w kraju i za granicą. W latach 1843–1845 wydał w czterech tomach zbiór zatytułowany *Podróże, przejazdki i przechadzki po Europie*. Te interesująco i żywo napisane relacje z podróży, w których opowiadanie przeplecione zostało rozmowami, własnymi refleksjami itp. obej-

---

<sup>4</sup> „Źródła Wisły” przez Apoloniusza Tomkowicza, „Sławianin”, Lwów 1837, T. 1, s. 155–159.

<sup>5</sup> *Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi, Królestwie Polskim, na Wołyniu i na Podolu* przez Bronisława Giżyckiego, Lwów 1845.

mują wiele spostrzeżeń i wskazówek praktycznych. Ich ostatnia część zawiera ciekawe uwagi o Karpatach.

W roku 1857 zainicjował Pietrusiński wydawnictwo zatytułowane *Wieniec* i do roku 1858 wydał jego 3 tomy, sam publikując kilkanaście artykułów (sygnowanych\*\*\*). Jako współpracownik *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda wydrukował kilkanaście haseł z zakresu prawa i innych dziedzin. Drukował też artykuły w czasopismach. Zmarł 8 maja 1865 roku w Warszawie<sup>6</sup>.

Pietrusiński zajmuje miejsce szczególne w dziejach polskich podróży i turystyki, nie tylko zresztą górskich. Ten niepośledniej miary człowiek był jednym z pierwszych turystów górskich w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Wprowadził do polskiej literatury i terminologii słowo „turysta”, pisząc je jeszcze z angielska „tourysta”<sup>7</sup>. Gorąco miłował kraj ojczysty, trzeźwo oceniając jego stan, gorączkowo poszukiwał dlań dróg rozwoju<sup>8</sup>. Widzimy w nim prekursora współczesnej turystyki<sup>9</sup>, człowieka opanowanego chęcią poznania nowego, traktującego góry jako miejsce do zwiedzania, a zarazem rekreacji i wypoczynku.

Na ziemiach polskich w tym okresie jeszcze trudno mówić o początkach turystyki, bardziej może adekwatnym terminem byłoby krajoznawstwo zapoczątkowane w górach przez Zoriana Dołęgę-Chodakowskiego (Adama Czarnockiego 1784–1825) i kontynuowane przez Jerzego Samuela Bandtkego, autora ogłoszonego w *Pamiętniku Warszawskim* w roku 1819 artykułu o górze Sobótka, ks. Michała Głowackiego czy Wacława Michała Zaleskiego. Wiemy także o Polakach-turystach, którzy na przełomie XVIII i XIX wieku oraz w pierwszej dekadzie XIX stulecia wspinali się na Śnieżkę<sup>10</sup>, choć w tym wypadku górę tę traktowano jako miejscową atrakcję turystyczną, którą trzeba „zaliczyć”, bo taka była moda. Z prawdziwą turystyką górską nie miało to wiele wspólnego, zdobywano tylko ten jeden szczyt, istnienia innych nie zauważano<sup>11</sup>.

W takich oto warunkach pojawiła się postać Ludwika Pietrusińskiego. Zwiedził duże połacie tak Europy jak i ziem polskich. Był doskonałym obser-

---

<sup>6</sup> Na podst. C. Gajkowska, *Pietrusiński Ludwik*, „Polski Słownik Biograficzny”, T. XIII, 1967, s. 178–79; H. Kunaszewicz, *Życiorysy uczestników powstania listopadowego*, Lwów 1880, s. 49.

<sup>7</sup> Por. B. Małachowski, *Przełot na Łomnicę*, „Wierchy” 18, 1948, s. 168–185.

<sup>8</sup> Por. życiorys Pietrusińskiego w „Tygodniku Ilustrowanym” nr 307 z 12 sierpnia 1865 r.

<sup>9</sup> W. Krygowski, *Zarys dziejów polskiej turystyki górskiej*, Warszawa 1973, s. 20–21.

<sup>10</sup> Por. J. Kolbuszewski, *Góry takie kamienne. Szkice o górach i ludziach*, Wrocław 1972; tegoż: *Ilu turystów było na Śnieżce*, „Wierchy” 52, 1983, s. 196; R. Kincel, *Sarmaci na Śnieżce*, Wrocław 1973.

<sup>11</sup> Por. J. M. Ślusarczyk, *Die Annalen des polnischen Bergtourismus' bis zum Jahre 1873*, (w:) *Europäische Perspektiven zur Geschichte von Sport*, „Kultur und Tourismus“, Vol. 11, Berlin 2000, s. 64–76.

watorem, starał się wszystko zauważyć i opisać. Przytoczył liczne rozmowy, jakie prowadził z napotkanymi osobami, przez co dzisiaj jego opisy mogą wydawać się nieco nudne, lecz z drugiej strony są doskonałym zwierciadłem epoki.

Gdy badacze dziejów poznania gór i historii turystyki górskiej zaczęli analizować *Wspomnienia* Pietrusińskiego, stwierdzili, że mogą być one ważnym źródłem w obu dziedzinach badań<sup>12</sup>. Zawarte w nich wiadomości zostały jednak głównie wykorzystane do zweryfikowania wielu poglądów dotyczących spraw związanych z Tatrami. Okazuje się jednak, że dla dziejów poznawania Beskidu Śląskiego czy Żywieckiego w pierwszej połowie XIX wieku, działalność Pietrusińskiego jest równie ważna, o ile nawet nie ważniejsza od jego dokonań w Tatrach. Był jednym z pierwszych podróżnych na Baraniej i Babiej Górze, poświadczył ponadto o innych turystach odwiedzających te szczyty, w tym także o kobietach-turystkach! Jest kopalnią informacji o ówczesnych Beskidach, ich szlakach komunikacyjnych, miejscowościach, ludności, itp. To właśnie Pietrusiński rozpoznał i publicznie rozślawił znaczenie Beskidów jako najlepszego obszaru dla turystyki i rekreacji.

O ile odtworzenie trasy karpackich peregrynacji Pietrusińskiego nie napotkało problemów, opisał dokładnie szlak, jaki przebył, o tyle przez długi czas niewiadomą była data pobytu Pietrusińskiego w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Badacze podawali różne lata: Jan Alfred Szczepański<sup>13</sup> rok 1844, w świetle późniejszych badań datę właściwą dla Tatr, lecz nie dla Beskidów; Bohdan Małachowski<sup>14</sup> między rokiem 1838 a 1845, Józef Szaflarski<sup>15</sup> „zapewne rok 1843”, Zofia i Witold Paryscy<sup>16</sup> „około 1840 roku”. Dopiero badania Tomasza Nowalnckiego pozwoliły na ustalenie obu dat podróży Pietrusińskiego w Beskidy i w Tatry, były to bowiem dwie osobne wyprawy dość odległe w czasie. Pierwszą chronologicznie była wyprawa<sup>17</sup> w Beskidy, z wejściami na Baranią i Babią Górę.

Opis peregrynacji w Beskidy zamieścił Pietrusiński w 12 rozdziałach poświęconych poszczególnym etapom swej „przejazdki” w *Karpaty obwodu wadowickiego*. Pierwszy rozdział *Szosa i Sztajnkellerka* poświęcony jest opisowi dróg i gościńców, po których poruszał się autor. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na kilka bardzo istotnych aspektów informacyjnych zawartych w tym rozdziale. Po pierwsze, analizując właśnie ten rozdział, możliwym stało się

---

<sup>12</sup> T. Nowalncki, *Kiedy Ludwik Pietrusiński był na Babiej Górze?*, „Wierchy” 52, 1983, s. 306.

<sup>13</sup> J. A. Szczepański, *Przyczynek do dziejów Łomnicy*, „Taternik”, T. XIV, 1930, s. 118.

<sup>14</sup> B. Małachowski, tamże, s. 172.

<sup>15</sup> J. Szaflarski, *Poznanie Tatr*, Warszawa 1972, s. 472.

<sup>16</sup> Z. i W. H. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995, s. 997.

<sup>17</sup> T. Nowalncki, tamże, s. 306–308; tegoż: *Kiedy Ludwik Pietrusiński był na Babiej Górze*, „Prace Babiogórskie” 1982, wyd. 1984, s. 11–12.

odtworzenie chronologii pobytu Pietrusińskiego w Karpatach, po wtóre, na co do tej pory nie zwrócono uwagi, to dwa ważne fakty. Po pierwsze ogół czytelników mógł zapoznać się z ówczesną siecią dróg w tym obszarze. Wcześniej czynił to wprowadzie Grabowski<sup>18</sup>, lecz opisał, bardzo zresztą dokładnie, tylko kilka tras. Pietrusiński przedstawił dokładnie wszystkie trasy, podzielił gościńce ze względu na rodzaj i klasę, a co najważniejsze, podał ich dokładny przebieg, co miało duże znaczenie dla potencjalnych podróżnych pragnących odwiedzić te tereny. O ile dziełko Grabowskiego było znane i czytane głównie w Krakowie i Galicji, o tyle cztery tomy *Wspomnień* były skierowane do czytelników we wszystkich trzech zaborach i miały zdecydowanie szerszy krąg odbiorców. Można zatem śmiało postawić tezę, że to Pietrusiński przez swoje dzieło otworzył te tereny dla potencjalnych podróżnych, tak jak to zrobił na początku XIX wieku Stanisław Staszic, otwierając świat gór przed naukowcami i badaczami. Od tej pory ten daleki, a zwłaszcza nieznany rejon kraju stał się obszarem bliższym, łatwym do poruszania się. Dziś na te zagadnienia patrzymy z całkiem innego punktu widzenia, praktycznie nie ma obszaru na kuli ziemskiej, który nie doczekałby się map, przewodników, atlasów itp. Nigdy nie będąc np. w Tybecie czy Alpach można niemalże na pamięć znać ich topografię, sieć komunikacyjną, rzeczną itp., dokładność poznania zależeć będzie od skali i opracowania mapy, jaką się posługujemy. W czasach, gdy Pietrusiński jechał w Karpaty, tereny te dla ponad 90% Polaków były nieznane i nie mniej odległe jak np. Skandynawia. Słyszano o górach i regionach podgórskich, lecz u wielu jeszcze współczesnych Pietrusińskiemu, pojęcie o poszczególnych pasmach górskich kształtowane było przez XVIII wieczne „uczone” dzieła ówczesnych erudytów, nierzadko zawierające więcej fantazji niż realiów, a przede wszystkim, w zdecydowanej większości ograniczających się do kilku linijek tekstu: wymieniano główne dwa, trzy szczyty, kilka rzek, miast, wspomniano o ziołach i kruszczach. Niewielu czytało Grabowskiego, jeszcze mniej Staszica, Pola czy Zejsznera. W wyobrażeniach zdecydowanej większości Polaków, nierzadko aż po połowę XIX wieku, Karpaty były dzikie, dalekie, chciałyby się rzec, niemalże „terra incognita”. Mało wiedziano o nich samych, jeszcze mniej o ludziach, miastach, osadach, wsiach. Wiedziano, że gdzieś tam poczyna się Wisła, lecz dokładnie gdzie i jak tam dojechać stanowiło wielką zagadkę. Jeszcze w połowie XIX wieku Maria Steczkowska narzekała na minimalną znajomość i zainteresowanie Beskidami<sup>19</sup> Potwierdzał to także Teodor Tripplin: „pomimo najwyższej chęci nie dane mi było (...) znaleźć towarzysza do przedsięwzięcia tak niebezpiecznej, jak nam przedstawiono podróży w Karpaty. Nawet akademicy Uniwersytetu Jagiellońskiego

---

<sup>18</sup> A. Grabowski, tamże.

<sup>19</sup> M. Steczkowska, *Wycieczka na Babią Górę*, „Tygodnik Ilustrowany”, Serya II, tom 3, Warszawa 1869, s. 272–273.

rzadko kiedy, albo nawet nigdy nie zapuszczali się w góry karpackie”<sup>20</sup>. Może się dziś wydawać niepojętym, ale mało kto w latach trzydziestych XIX wieku słyszał na większości terenów polskich o Baraniej Górze czy Beskidzie Śląskim, Wiśle, Szczyrku, Korbielowie, Makowie Podhalańskim czy Zakopanem, Bieszczadach czy Gorcach. Zamieszczenie informacji o sieci dróg w Beskidach przez Pietrusińskiego należy uważać za bardzo ważne wydarzenie w dziejach poznawania świata gór. Miało także niebagatelne znaczenie dla rozwijających się badań tych terenów a także dla podróży i turystyki. Te ostatnie to nie tylko przemieszczanie się ale i zaplecze, infrastruktura, to także informacja będąca jednym a głównych elementów wypraw. To właśnie dzięki Pietrusińskiemu ówczesny Polak mógł dowiedzieć się, że obszary Beskidów to nie tereny dziewicze, lecz ludny obszar, z licznymi miastami, wsiami, osadami, ze swoją gospodarką, a co najważniejsze, teren, po którym można się przemieszczać dzięki sieci dróg i gościńców. Nagle okazało się, że nie jest problemem dotrzeć z Cieszyna do Wisły i Ustronia, przebyć Beskid Mały, odwiedzić ważniejsze rejony Beskidu Żywieckiego a z tych wszystkich miejscowości dostać się na Śląsk, do Krakowa czy dalej, drogami podgóorskimi, aż do Lwowa. Mówiąc o roli Pietrusińskiego w dziejach poznawania gór i o jego pobycie w Beskidzie Śląskim i Żywieckim winniśmy tę stronę jego działalności wyjątkowo mocno zaakcentować.

Jako kolejny godny podkreślenia punkt należy uważać fakt zamieszczenia tych informacji na samym początku opisów Karpat. Nie tak, jak na przykład Grabowski, który w środku tekstu pisał o drogach. Pietrusiński celowo informacje na ten temat zamieścił na początku, w pierwszym podrozdziale. Po pierwsze doskonale zdawał sobie sprawę, że podstawą poznania konkretnych obszarów jest możliwość dotarcia do nich, zatem informacje o stanie dróg były jak najbardziej wskazane. Po drugie ewentualny czytelnik zainteresowany pobytem na tych terenach, zanim włączyłby się w opisy okolic musiał najpierw wiedzieć czy może tam dojechać. Pierwszy rozdział miał go o tym przekonać.

Rozdział drugi zatytułowany *Szwajcaria Polska* stanowił znakomitą reklamę terenów górskich Beskidu Śląskiego i Żywieckiego. Śląsk Austriacki, Galicja, Beskidy, pogórza to dla Pietrusińskiego, pamiętając, że zwiedził pół Europy i niewiele rzeczy mogło go zadziwić, piękny kraj z „bystremi potokami, czarnymi, odwiecznymi lasami, z tem aromatycznym powietrzem, z tą rozmaitością gospodarstwa rolniczego i leśnego” Opisywał dalej wsie, domostwa, zabytki aby na końcu stwierdzić: „to wszystko jest dla nas tak nowem, tak zajmującym, iż ani pojąć nie mogę, dlaczego dotąd żaden Warszawianin

---

<sup>20</sup> T. Tripplin, *Wycieczki na stoki Karpat Galicyjskie i Węgierskie ze szczególnym poglądem na ich wody mineralne i na ich uzdrawiające żywioły: rośliny, nabiał i wino*, „Biblioteka Warszawska” 1855, T. II, s. 83.

nie skreślił nam obrazów życia i zwyczajów” Były więc Beskidy terenem o najwyższych walorach krajobrazowych, godne polecenia i zwiedzenia, bolał tylko Pietrusiński nad małym zainteresowaniem tymi rejonami ze strony jego rodaków.

Pietrusiński chciał zwiedzać oraz poznawać i robił to. Był typowym ówczesnym podróżnym, odkrywcą, badającym i poznającym nowe tereny, a w dodatku odkryciami pragnął się od razu podzielić i zachęcić innych do pójścia w jego ślady. Czuł się Polakiem, gdy zwiedzał rodzimą ziemię i podziwiał jej krajobrazy. W tym miejscu należy pamiętać, że Pietrusiński był gorącym patriotą i przez piękne opisy kraju ojczystego, rozdartego pomiędzy zaborców, pragnął przybliżyć rodakom ich ojczyznę, przypomnieć wszystkim o rdzennie polskich ziemiach. Szerzenie idei patriotycznych poprzez podróże zawsze dominowało w jego działalności uczonego. Czy w owym czasie, ówczesnej sytuacji naszego narodu podróże mogły być jednym z czynników patriotyzmu? Na pewno tak. Należy uważać, że jest to temat, który winien stać się miejscem odrębnych badań i opracowań. Anglik zwiedzający wyspy brytyjskie czy Francuz Francję, jeździli po jednym kraju. W XIX stuleciu mieszkaniec kongresówki chcąc zwiedzić Wawel czy Baranią Górę musiał jechać za granicę, ale poznawał własny kraj i rodaków. Propagować piękno Beskidów, zachęcać do ich poznawania i zwiedzania to cel Pietrusińskiego. Ale również przypominać wszystkim rodakom o polskich ziemiach, o ludności mówiącej w języku ojczystym od morza do Karpat, o kulturze, zabytkach, sztuce, życiu codziennym rozdartego kraju. Nie każdy chciał czy mógł jeździć i zwiedzać, ale każdy mógł podnieść się na duchu, pokrzepić czytając *Wspomnienia*, z których treści jasno wynikało, że kilkadziesiąt lat niewoli nie zniszczyło narodu polskiego. Nie możemy zapominać o aspekcie patriotycznym w turystycznych opisach Pietrusińskiego.

Do czasów Pietrusińskiego nieliczni, którzy chodzili po górach, byli to w głównej mierze uczeni kierujący się w te tereny chęcią poznania, zbadania, opisanie, mający szczytne intencje, potomkowie i następcy Aleksandra von Humboldta, Benedykta de Sausurre'a czy Staszica. Pojawiali się także krajoznawcy, których w te tereny pchała chęć poznania kraju a głównie jego mieszkańców oraz jakaś bliżej nieokreślona, romantyczna siła, która kazała im szukać echa dawnych przodków i wieków wśród wiejskich chat i obyczajów. Inaczej Pietrusiński, jak pisał: „mnie w góry karpackie wywabił nie zapal naukowy, nie choroba, nie interes, ale bywają w życiu człowieka chwile, w których przesycony światem człowiek czuje w sobie potrzebę wyrwania się na chwilę z parnej szklarni, w jakiej wegetuje. Są chwile, gdy cierpkie doświadczenia przerzucają nas ze świata idyllicznego, ze świata poetyckiego, ze świata ideałów do przykrej, prozaicznej, żydowskiej rzeczywistości”<sup>21</sup>. Czyż może być

---

<sup>21</sup> L. Pietrusiński, tamże, s. 394.

dokładniejsze określenie motywów rekreacyjnych, jakie kierowały autorem? W latach, gdy rekreacja dopiero rodziła się jako pojęcie, gdy odpoczynek kojarzył się z parkiem, czasem „wywczasami”, wyjazdem „do wód”, Pietrusiński lansował, jako jeden z pierwszych w świecie rekreację przez turystykę górską. Przypomnijmy, dla ludzi, dla których w latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego stulecia góry, jeśli nie były już nieznane, to w najlepszym przypadku nie kojarzyły się absolutnie z żadną formą spędzania czasu wolnego, a już odpoczynkiem na pewno. Te kilkadziesiąt stronic *Wspomnień* miało ich do tego przekonać: „wyrwij się ze szprych codziennego życia machinalnego, puść się w góry, puść się na podróże bez celu, puść się na ocean owej ciszy, którą wśród niebotycznych wierzchołków i do Tempe podobnych dolin, tylko szelest głaszczącego kamienia strumienia, bek mlekodajnych owiec, dzwonek rogatych krów przerywają”<sup>22</sup>.

Rozdział trzeci nosi tytuł *Koleje żelazne* i świadczy o głębokich przemysłeniach Pietrusińskiego odnośnie zwiedzanych terenów. Widział je i opisywał, ale jednocześnie jego czujne oko dostrzegło wielkie potencjalne możliwości podniesienia poziomu życia miejscowej ludności, dalszego zbliżenia regionu Beskidów do reszty kraju a także jeszcze lepszego uprzystępnienia gór dla badaczy i podróżnych. Pietrusiński widział codzienny oraz świąteczny handel górali, wymianę i przewóz towarów, lecz jednocześnie dostrzegł potencjalne możliwości rozwojowe tych rejonów. Handel i wymianę można i należało zintensyfikować, co jednocześnie doprowadziłoby do podniesienia poziomu życia ludności. Rolnictwo i gospodarka Beskidów nie przynosiły wielkich zysków, lecz przez lepszą komunikację można je było polepszyć, a przede wszystkim doprowadzić do większej wymiany towarów. Czynnikiem, który to mógł sprawić byłaby kolej żelazna. Pietrusiński wyprzedził swoją epokę: mówił o rekreacji, gdy jej jeszcze nie znano, głosił konieczność zagęszczenia sieci kolejowej w Beskidach i doprowadzenia linii kolejowych nawet do tych miejsc, do których nie dochodzi nawet dzisiaj. Fantasta? Absolutnie nie. Po prostu wyjątkowo inteligentny i wrażliwy człowiek, nie zapatrzony w siebie, żyjący wśród ludzi i dla ludzi. Dla jednych propagował relaks i wypoczynek, poprawę doli życia drugich widział w kolejach, wszystkim delikatnie (cenzura carska), ale jasno przypominał o wspólnej ojczyźnie, pochodzeniu, narodzie. Jak trafne były jego uwagi i propozycje, możemy ocenić po upływie ponad 150 lat od podróży Pietrusińskiego. Beskid Śląski to najpopularniejsze miejsce rekreacji nie tylko mieszkańców Górnego Śląska. Z drugiej strony rozbudowa sieci kolejowej kilkadziesiąt lat temu doprowadziła do gwałtownego rozwoju gospodarki tych terenów.

Dużo miejsca poświęcił Pietrusiński miejscowej ludności, odczuwając niejako dumę z faktu, że mimo upływu kilkadziesiątu lat od upadku niepod-

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 316.

ległości, mówiła ona dalej językiem polskim i kultywowała kulturę przodków<sup>23</sup> Dla podróżnego z jednej strony był to fakt godny odnotowania, który wydawał jak najlepsze świadectwo polskim góralom. Z drugiej strony było to zjawisko godne polecenia tym wszystkim, którzy musieli walczyć ze wzrastającą rusefikacją bądź germanizacją.

Dokładne opisy ważniejszych miejscowości Beskidu Śląskiego są równie ciekawe, co bezstronne, zrobiły na autorze dobre wrażenie. Pozytywnie wyraził się on o ludności pisząc, że mieszkańcy dbają o siebie i miasta tak, że z wszystkich miar są ono godne zwiedzenia. Jeszcze raz należy podkreślić w tym miejscu, że wiadomości zawarte u Pietrusińskiego są doskonałym źródłem informacji nie tylko dla historyka zajmującego się dziejami podróży, ale i dla badacza studiującego historię kultury, etnografię, życie codzienne, obyczaje ludności itp. Beskidów pierwszej połowy XIX wieku.

Opisy życia ludności miejscowej, tak górali jak i warstw bogatszych miesza się z opisami krajobrazów, tworząc niezwykle sugestywny obraz mijanych okolic. Opis dodajmy, który i dzisiaj pobudza do refleksji i zadumy. Pisany lekkim piórem, z wielkim polotem niezwykle sugestywnie działa na wyobraźnię i sprawia, że już po przeczytaniu kilku linijek, łatwo można się przenieść w Beskid Śląski latem 1838 roku: „cóż za romantyczna okolica... przestrzeń raz węższa raz szersza, zasłoniąca jest od zachodu górami i lasami, pod którymi biegnie w leciuchnych skokach bity wyborny gościniec”<sup>24</sup>. Piękne opisy zagród wsi Beskidu Śląskiego sprawiają momentami nawet zbyt idylliczne wrażenie.

Pietrusiński zauważał i opisywał wszystko: domy, chałupy i dworki, góry i doliny, rolnictwo i administrację, piękno krajobrazu i obyczaje ludności, było to wspaniałe zwierciadło Beskidu Śląskiego i Żywieckiego pierwszej połowy XIX wieku. W Ustroniu spotkał dwóch studentów pochodzenia szlacheckiego, którzy wracali z Wiednia w rodzinne galicyjskie strony, po zaliczeniu kolejnego roku akademickiego. Podczas rozmowy odezwała się u autora dusza podróżnego, wypytywał przygodnie poznanych znajomych o trasę, drogę i tu, uwaga, dowiadujemy się o kolejnych i bezimiennych polskich podróżnych, którzy przed Pietrusińskim zwiedzali Beskid Śląski. Byli nimi owi właśnie studenci, którzy wracając z Wiednia do Galicji po drodze przejeżdżali przez Beskid Śląski i postanowili go zwiedzić<sup>25</sup>. Opowiadali autorowi o swej wycieczce do Skoczowa, Ustronia i Wisły, wspominając także o górze Czantory (Czantoria). Niestety na tych skromnych informacjach musimy poprzestać, gdyż Pietrusiński przytaczając obszernie fragmenty dyskusji ze studentami więcej informacji na temat ich wypraw górskich nie zamieścił.

---

<sup>23</sup> Patrz dzieło cytowane, rozdział V *Język Polski*, s. 345–356.

<sup>24</sup> Tamże, s. 394.

<sup>25</sup> Tamże, s. 375–376.

Sam natomiast już wkrótce udał się na najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego, Baranią Górę.

Wyprawa na Baranią Górę miała dla Pietrusińskiego charakter wyłącznie poznawczy, chciał podziwiać krajobrazy, rozkoszować się widokami a zabrane „fuzyje” służyły bardziej do strzelania na wiwat niż do polowania: „strzeliliśmy prawda raz, drugi i trzeci, ale żadna sarna, ani sokół nie chciał się nam nawet pokazać”<sup>26</sup>. Ubolewał nad brakiem zainteresowania górami wśród ludności miejscowej, szczególnie Baranią Górą: „nie jest w kraju naszym nic dziwnego, iż ani rządcą dóbr, ani nikt prawie ze dworu nie był nigdy na Baraniej, chociaż góra ta nie stoi dalej jak o milę na północ-zachodnią”<sup>27</sup>. Mimo, że nie prowadził do niej żaden trakt czy nawet droga dojazdowa, to trasa była piękna, wijąca się brzegami strumieni, potoków, przecinająca polany, na koniec wchodząca w coraz gęściejsze bory. Podziwiane widoki do tego stopnia wzruszyły wrażliwą duszę autora, że cytował fragmenty *Metamorfoz* Owidiusza, ustępy opiewające idylliczny złoty wiek. Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na jedną istotną kwestię. Pionierami badań i podróży górskich w pierwszej połowie XIX wieku byli przedstawiciele inteligencji, ludzie wrażliwi i jednocześnie gruntownie wykształceni, o bardzo wysokiej kulturze osobistej. Dziś mało spotyka się osób znających Owidiusza czy innych klasyków świata antycznego. *Wspomnienia* były adresowane do określonego kręgu czytelników, ludzi podobnych autorowi pod względem wykształcenia i kultury, dla nich cytowanie fragmentów wierszy było zrozumiałym podkreśleniem stanów emocjonalnych, w tym wypadku spowodowanych pięknem natury.

Pietrusiński napotkał w górach Beskidu Śląskiego innych podróżnych i turystów, równie mocno jak autor podziwiających uroki przyrody górskiej. Jak pisał: „starszy turysta” także pozostawał pod wielkim wrażeniem zwiedzanych okolic, niektóre szczególnie urocze zakątki rysuje on do swego szkicownika. Dla obydwu górskie polany leśne „podobne do krasnych dywanów natury (...) zmieniają się w rodzaj świetnych salonów przyrodzenia”<sup>28</sup>. Czyż może być lepsze porównanie? Należy niewątpliwie docenić Pietrusińskiego za jego pionierskie wyprawy i za niezwykle umiłowanie przyrody oraz umiejętność opisanie własnych odczuć i obserwacji. Natomiast nieco dziwnie brzmi jego uwaga: „przepaść, ogromna przepaść, może dziesięć razy głębsza niż patrząc z wieży S. Jana”<sup>29</sup>. Oczywiście na Baraniej Górze takich przepaści nie ma, trudno by się ich także doszukać w całym Beskidzie Śląskim. Można to jednak wybaczyć autorowi, ponieważ w tym okresie pierwszych kontaktów

---

<sup>26</sup> Tamże, s. 399.

<sup>27</sup> Tamże, s. 401.

<sup>28</sup> Tamże, s. 404.

<sup>29</sup> Tamże, s. 406.

z górami, każdy niezwykle widok był potęgowany wyobraźnią, wszystko wydawało się większe, piękniejsze, stąd też wiadomość o ogromnej przepaści na Baraniej Górze. Ważniejsza dla nas jest informacja, że w dalszym ciągu na Baranią Górę nie prowadził żaden szlak, a badacze czy podróżni poruszali się „pod górę różnymi drożynami i ścieżkami, Góralom tylko wiadomemi”<sup>30</sup>.

Uważna analiza tekstu dostarcza odpowiedzi na pytanie, dlaczego góry Beskidu Śląskiego, położone blisko dużych ośrodków miejskich i z gęsto zamieszkałymi dolinami, nie były odwiedzane przez przyjezdnych a zwłaszcza miejscową ludność. Pietrusiński pisał: „Pan”\*\*\* od lat dwudziestu w Wadowickiem zamieszkały, który dopiero teraz z nami wybrał się był na Babia Górę a nigdy w życiu swoim nie był na Babiej, chociaż ją przez ćwierć wieku ma przed swymi oknami, tak nagle się ożywił i uradował tem (...) rzekł dalej... że my patrząc codziennie na te szczyty, wcale się na nie nie drapiemy. Przywaleni brzemieniem gospodarstwa, budzimy się z troską opędzenia potrzeb domowych, zatkania dziur w gospodarstwie i wychowania dorastających dzieci. Tak każdy dzień pozostałych resztę trosk powiększa i drugiemu z procentem przekazuje. Mijają dni i tygodnie, mijają miesiące i lata, wtedy, kiedy człowiek już się zbliża do wieczornej życia spokojności, spostrzega dopiero, że nie żył duszą tylko ciałem, że niczego nie użył, że był tylko podróżnym, który nie dojadając, nie dopijając i nie dosypiając, pędził do jednego celu... deski grobowej”<sup>31</sup>. Jakikolwiek komentarz wydaje się być zbytecznym.

Jak więc można to było zmienić? Pietrusiński przytoczył gorący apel turysty, choć, jak należy uważać, we fragmencie tym zawarł własne poglądy: „ty! młodzieży, któraś jeszcze nie weszła w szprychy praktycznego życia (...) do Ciebie należy żeglować po całym oceanie nauk użytecznych: do Ciebie należy zbierać plon na ogólnej dziedzinie oświaty (...) O! pokochajcie tę ziemię co was żywi! Pokochajcie jej glebę i góry, i rzeki, i bory”<sup>32</sup>. Wspaniały apel do młodego pokolenia, wskazujący na dzisiejsze, bardzo współczesne kierunki i programy wychowawcze. Uczenie się, gromadzenie i pogłębianie wiedzy, z drugiej strony miłowanie kraju ojczystego ugruntowane przez zwiedzanie, poznawanie, krajoznawstwo, turystykę. Jakże bliskie to także do wspaniałego, starożytnego ateńskiego ideału wychowania, kalokagatii, owego piękna i dobra. Jako prekursor turystyki i krajoznawstwa Pietrusiński ponad 160 lat temu nadawał im najważniejsze wartości: wychowanie, naukę, poznanie i rekreację. Sekunduje mu w tych poglądach „młodszy turysta”, o którym w przypisie podał: „qui fait un tour de promenade, qui fait le tour de mode, podróżujący dla przyjemności”<sup>33</sup>

---

<sup>30</sup> Tamże, s. 408.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże, s. 410.

<sup>33</sup> Tamże, s. 411.

Pobyty na szczycie Baraniej Góry („dobyto sarniej pieczeni, dobyto ozo-ru”, ale uwaga: „sygara pruskie były tu owocem zakazanym”!) upłynął turystom na snuciu dywagacji na temat okolic, Śląska Cieszyńskiego i pobliskich gór oraz modnemu wówczas tematowi, technice. Wszak była to epoka pary i elektryczności, fascynacji techniką i ludzkim intelektem twórczym. Snuto plany, przed ludzkością otwierały się nowe, szerokie perspektywy rozwoju. Perspektywy równie szerokie i wspaniałe, jakie podróżni podziwiali ze szczytu Baraniej Góry. Zdobyciem tej góry zakończył się pobyt Pietrusińskiego w Beskidzie Śląskim.

W Beskid Żywiecki Pietrusiński dotarł jadąc od Beskidu Śląskiego. Pisał swe dzieło z myślą o ewentualnych podróżnych i turystach, a więc nie mógł nie wspomnieć i o traktach, którymi się poruszał. Znał dwa główne gościńce „równoleżnikowe” wiodące z Białej do Lwowa (pierwszy przez Andrychów, Istebną, Myślenice, drugi podnóżem Karpat przez Żywiec, Jordanów, Nowy Sącz) oraz biegnące południkowo z Oświęcimia na Kęty, Andrychów, Żywiec do granicy węgierskiej<sup>34</sup>. Trakty drugorzędne biegły na Naprawę, Podwilk, Czorsztyn, Kieżmark. Drogi te były w dobrym stanie i porządnie utrzymane, poruszanie się nimi nie należało do rzeczy nieprzyjemnych. Narzekał tylko na brak kolei żelaznej mogącej dowozić podróżnych w góry na wzór górskich kolei austriackich i szwajcarskich<sup>35</sup>.

Po zwiedzeniu Beskidu Śląskiego, przez Ustroń i Wisłę przybył Pietrusiński do Żywca, trafiając akurat na dzień jarmarczny, po czym skierował się do Kamesznicy: „co za romantyczna okolica, zwłaszcza w lipcu i sierpniu. Przestrzeń raz węższa, raz szersza, zasłonięta jest od zachodu górami i lasami pod którymi biegnie (...) wyborny gościniec cesarski”<sup>36</sup>. Za Makowem droga się jednak urwała i do podnóża Babiej Góry nie prowadził już żaden trakt. Przez Zubrzycę Górną dotarł Pietrusiński do polany „Sylec”, do ostatniego szałas, gdzie spędził noc. Na drugi dzień, już pieszo, do szałas dotarł konno, ruszył w towarzystwie dwóch górali-przewodników na szczyt. Mimo nie najlepszej pogody i ograniczonej widoczności spowodowanej zachmurzeniem dokładnie opisał bliższe i dalsze okolice widziane ze szczytu. Uważał, nie bez racji, że jego uwagi mogą się przydać ewentualnym podróżnym i turystom, tym bardziej, że jak dotąd we wszystkich opisach panoramy z wierzchołka Babiej Góry dominował zachwyt nad widokiem, mało natomiast miejsca poświęcano na dokładniejszy opis podziwianych okolic, w autorze odezwała się w tym momencie dusza turysty. Chodząc po górach nie oparł się Pietrusiński typowym dla ówczesnych podróżników zainteresowaniom naukowym, wchodząc na szczyt zaczął „botanizować”, rozpoznając

<sup>34</sup> L. Pietrusiński, tamże, t. 1, s. 308–309.

<sup>35</sup> Tamże, t. 3, s. 157–159.

<sup>36</sup> Tamże, s. 310.

poszczególne gatunki roślin, jednocześnie pokazując dobrą znajomość przedmiotu (znał gatunki i ich nazwy, zarówno polskie jak i łacińskie). Fragment jego dzieła dotyczący Babiej Góry przynosi nam niezmiernie ciekawą i ważną informację dotyczącą turystyki, oto na szczycie spotykał Pietrusiński grupę sześciorga wycieczkowiczów, w tym trzy kobiety, którzy zdobyli wierzchołek góry od cięższej, północnej strony. Ani Pietrusiński, ani wcześniej Stanisław Staszic w roku 1804 zdobywać szczytu od tej strony nie chcieli. Niestety nie przekazał nam autor nazwisk owych podróżnych, wiadomo tylko, że było to jedno małżeństwo oraz dwie panny o imionach Ludwika i Izabela. Grupa ta była bardzo zadowolona ze swych wędrówek i sądząc z opisu Pietrusińskiego nie odczuli zbyt dużego zmęczenia podchodząc pod wierzchołek Babiej Góry. Na szczycie spędzono dłuższy czas, rozbijając „obozy”, jeden dla panów po stronie galicyjskiej, drugi dla pań po stronie węgierskiej, świadczy to o poczuciu humoru u owych turystów. Przerwę na spożycie posiłku nazywali od razu „biesiadka” a la’ Babia Góra”<sup>37</sup>, niezwykle to doprawdy była grupa. Widok ze szczytu natchnął jednego z uczestników do wygłoszenia obszernych fragmentów z utworu Fredry o Karpatach, senior wycieczki z kolei deklamował *Twardowskiego na Krzemionkach*. Pobyt na Babiej Górze nasunął im myśl zwiedzenia pobliskich Tatr, kobiety z kolei postanowiły namówić wszystkie swoje znajome do odwiedzenia tego „największego w kraju pomnika przyrody, mającego nazwisko płci pięknej”<sup>38</sup>. Z bardzo interesującą koncepcją wystąpił jeden z uczestników wycieczki, z zawodu lekarz, otóż sugerował on, aby na wzór Anglii, Niemiec czy Włoch odbywały się coroczne sesje i zjazdy naukowców polskich celem wymiany doświadczeń i zaprezentowania dorobku, pierwszy winien odbyć się w Krakowie, a zakończyć wycieczką w góry: zdobyciem Babiej Góry i zwiedzaniem Tatr.

Powrót Pietrusińskiego nastąpił przez Podwilk i Spytkowice do Skawy i Naprawy, skąd przez Myślenice dotarł do Krakowa. Ten ostatni odcinek wspominał Pietrusiński nie najlepiej, szczególnie między Naprawą a wsią Lubień. W ogóle, jeśli porówna się opisy dróg prowadzących w kierunku Tatr i Beskidów Zachodnich od Krakowa i od Śląska, na te pierwsze zawsze narzekano i cieszyły się zdecydowanie gorszą opinią.

Babia Góra wyjątkowo zauroczyła Pietrusińskiego, jako pierwszy nawoływał, szczególnie Krakowian, do jej masowego zwiedzania: „o, czemuż ten miły pagórek, ten wazon Flory Lechickiej, sięgający Tatrom do piersi zaledwie (...) nie jest odwiedzany częściej przez szerokorodzone plemię Nadwiślan. Czemuż do tego, dostępnego dla każdego, mil 10 od Krakowa oddalonego kościółka natury, niepielgrzymuje dziatwa ucząca się, niepielgrzymują na wian-

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 475. Należy zwrócić w tym miejscu uwagę, że byli to owi turyści, którzy wcześniej zdobyli Baranią Górę w Beskidzie Śląskim.

<sup>38</sup> Tamże.

ki chorągwie cechowe, mentelzaki rzemieślnicze (...)? Czemu w tej otwartej księdze Twardowskiego, nie przychodzą czytać uczeni, nasi filozofowie? Czemuż płci piękna, jadąca co roku dla świeżego powietrza do Karlsbadu, Cieplic i Marienbad'u<sup>39</sup> nieskora jesteś odwiedzić aby raz Babiej Góry? Tu przywieźcie wasze lunety i zielniki, Wasze termo-, baro- i edometry; tu zwieźcie Wasze baterye, magnesy i druty elektryczne! Tu niech się odbywają popisy gimnastyczne młodzieży Waszej! Tę przechadzkę zapisujcie, lekarze dziewicom słabych nerwów, pannom czytaniem romansów zatrutym, matkom odetchnięcia, niemowlętom świeżego powietrza potrzebującym. Niechaj u Babiej Góry posąą cokolwiek boskiej piersi natury; niech się rozradują pełnym pokarmem górskiego przyrodzenia! Niech spacer na Babią Górę wejdzie w modę; niech stanie się drugą rękawką, drugim Emaus, drugimi wiankami, drugimi Bielanami!"<sup>40</sup>.

Przed nim nikt tak o Babiej Górze czy innych górach nie pisał, zdobycie szczytu było nie lada wyczynem, opowiadano o nim długo. Dla Pietrusińskiego Babia Góra miała przede wszystkim walory turystyczne i rekreacyjne, nie prowadził na niej żadnych badań, widział ją jako miejsce wycieczek, równie przyjemne miejsce rekreacji jak np. krakowskie Bielany. Że była „dostępnym kościółkiem natury”, o tym utwierdzało go zdobycie szczytu przez wyżej wspomnianą grupę mieszaną. Nie znalazło jednak szerszego odzewu nawoływanie Pietrusińskiego. Babia Góra była już odkryta i poznawana, chodzili na nią naukowcy i turyści, indywidualnie i zbiorowo, lecz dla zdecydowanej większości dalej była jedną z gór, której istnienie się zauważało, ale nie wiązało z żadnymi formami wypoczynku, turystyki, poznawania itp. Wyjątki czytały Staszica, Zejsznera, jeszcze mniej Pietrusińskiego, cóż o górach mógł powiedzieć mieszkaniec kongresówki czy północnych stron zaboru pruskiego? Oto jeszcze w 1841 roku w *Małej encyklopedii polskiej*<sup>41</sup> takie m.in. informacje zamieszczono na temat Babiej Góry: „Babia Góra, jedna z gór karpaccich, w Galicyi, w cyrkule Wadowickim, nad rzeką Sołą i miastem Żywcem. Na jej szczycie jest jezioro bardzo głębokie, okiem morskim nazwane” Autor znał oświeceniowych erudytów w rodzaju Gabriela Rzączyńskiego i Benedykta Chmielowskiego, Staszica czy Pietrusińskiego nie czytał, stąd dla czytelnika owej encyklopedii obraz Babiej Góry rysował się dalej według stanu XVIII wiecznej wiedzy. W wydanym później *Rysie statystyczno-jeograficznym Galicyi Austriackiej* o Beskidzie Zachodnim czy Babiej Górze nie ma ani słowa<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> Ówczesnie bardzo znane i popularne źródło i miejsca wypoczynku dla klas bogatszych.

<sup>40</sup> Tamże, s. 468–469.

<sup>41</sup> *Mała Encyklopedia polska* przez S.P., Leszno i Gniezno 1841, nakładem E. Günthera, s. 5.

<sup>42</sup> *Rys statystyczno-jeograficzny Galicyi austriackiej skreślony przez M. W. w 1841*, Poznań 1842.

Uczylił Pietrusiński dla Beskidu Śląskiego i Żywieckiego wiele z poznawczego punktu widzenia. „Odkrył” je jako wspaniałe miejsce wędrówek i wypoczynku, rozpropagował wśród społeczeństwa. Jego opisy dotyczące miejscowości, zamieszkującej ludności i jej kultury, ówczesnej sieci drogowej, ruchu podróżniczego a także przytoczenie ówczesnej literatury dotyczącej regionu czynią ze *Wspomnień* ważne źródło do dziejów poznawania tej części Beskidów w XIX stuleciu.